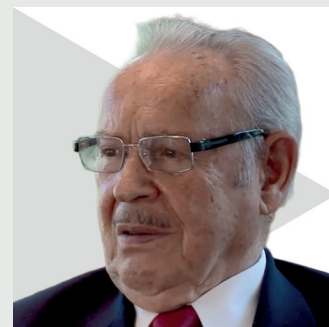


Stefan Podsiadło

część I z II

Sygnatura notacji: **N0541**
Data urodzenia: **15.01.1922**
Data nagrania: **23.06.2012 r.**
Miejsce nagrania: **Ontario, Kanada**
Prowadząca/y rozmowę: **Zofia Kunert**
Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 46 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefan Podsiadło: Nazywam się Stefan Podsiadło. Urodziłem się w 1922 roku, 15 stycznia. Miejscowość Przysław, to była wieś, w której w Polsce pierwsza elektryczność była. Tu jest powiat Jędrzejów, województwo kieleckie. Mój ojciec był kierownikiem szkoły. Było sześcioro dzieci. Ci starsi się wyuczyli, a ja najmłodszy. Już nie było pieniędzy na kształcenie. No to normalnie poszedłem na ochotnika do zawodowej szkoły małoletnich, podoficerskiej, w Nisku. To jest nad Sanem, blisko Stalowej Woli. Przebyłem tam rok i wojna się zaczęła we wrześniu [1939 r.]. My byliśmy za młodzi, żebyśmy szli na front, dwa inne roczniki, to oni poszli, a nas rozpuścili i każdy wracał do domu swego. Przyjechałem do Skarżyska Kamiennej. Bombardowali Niemcy, jakby chcieli całe zniszczyć miasto, bo prawdopodobnie zniszczyli bardzo dużo, a przy naszej obecności to zniszczyli całą stację. Byliśmy w pociągu, ale co chwilę alarm był, bo samoloty niemieckie nadlatywały, to myśmy uciekali do lasu, jak odlatywały, tośmy znów z powrotem wracali i tak jak kot i mysz bawiliśmy się. W końcu wieczorem zaszedłem do jednego domu, byli bardzo uprzejmi ludzie, polubili mnie i na drugi dzień poszedłem w stronę Kielc, bo moja miejscowość była z drugiej strony Kielc. Podchodząc pod Kielce, spotkałem bardzo dużo uciekinierów z drugiej strony Kielc, nawet z mojej miejscowości, bo znałem ich, i mówią: „Nie idź, bo tam już na przedmieściach są Niemcy”. A ja miałem mundur żołnierski. Wiemy, co Niemcy z takimi robili, prawda. Nawróciłem z powrotem do Skarżyska, Szydłowiec, taka miejscowość, jeśli Państwo znają, bo to jest bardzo popularna miejscowość. Później z Szydłowca do Radomia, z Radomia do Kozienic. a później wsiadłem na jakiś „bas” i przyjechałem w stronę Krasnostawu. I później znów pociągami dojechałem do Chełma, później do Kowla i przypomniałem sobie, że mój szwagier i moja siostra są nauczycielami na Polesiu. Nie miałem adresu przy sobie, ale w Polsce, jak się zapamiętało wioskę i gminę, to wystarczyło. Z Kowla przyjechałem wąskotorówką do Kamienia Koszyrskiego. Kamień Koszyrski to miasteczko... 10–15 tysięcy wtedy było. I bardzo byłem przerażony, jak z balkonów Żydzi z opa-

skami czerwonymi wygrażali się Polsce. Chcąc się dostać do mojego szwagra, przypadkowo zapytałem się jednego ukraińskiego gospodarza, czy jedzie w tym kierunku na Wielką Głuszę. Bo Wielka Głusza to była gmina, bardzo duża gmina. On mówi, że tak. I zabrał mnie... Wie pani, jak to jest, jeden koń w kabłąkach ciągnie ten wóz i wszędzie piachy. Jakoś dojechałem do tej Wielkiej Głuszy, a stamtąd już nie miałem problemu, bo w następnej miejscowości mój szwagier był kierownikiem szkoły. Byli bardzo zdziwieni, kiedy mnie zobaczyli. No i przebywałem tam jakiś dłuższy czas, tam była też szwagra siostra w tym samym wieku co i ja, Stefa. I teraz nastały gorsze czasy, bo Ukraińcy zaczęli stawać na nogi. I nawet taki był jeden Michałko, który do szwagra przychodził stale na radio, bo tam nie mieli radia, to przychodził do szwagra na radio, tam wszystkie wiadomości, inne rzeczy. Ale Michałko był też pierwszym, który z karabinem zatrzymał szwagra na drodze. Na szczęście jakoś puścił go no i co mamy teraz robić? Okno zabiliśmy okiennicami, specjalnie z desek zbiliśmy, a ja ze szwagrem poszliśmy [niezrozumiale] do Wielkiej Głuszy i nam dali dwa karabiny. Przepraszam, czy to było już po wkroczeniu Rosjan na te tereny, to było po 17 września? No, no, to było... Oni już wstawali do góry. Jeszcze Rosjanie nie weszli, już tam gdzieś wchodzili przez granicę może. Myśmy dostali te karabiny troszeczkę wcześniej jak normalnie, bo jeszcze bolszewicy nie doszli tak daleko. I na zmianę ze szwagrem trzymaliśmy wartę w nocy. Były wypadki, że... Raz mnie gonili ci ukraińscy partyzanci, czy bandyci, jak ich tam nazwać. Ja skoczyłem na taką wielką gruszę, oni przelecieli, szukali wszędzie, nie mogli znaleźć, ja siedziałem na gruszy i siedziałem ze trzy-cztery godziny, aż dopiero oni poszli i wtedy zszedłem na dół. Ta wioska była ukraińska, nazywała się Pohulanka. Ładne nazwisko, prawda? Ale że to była ukraińska miejscowość, dla nas z dnia na dzień stawała się coraz niebezpieczniejsza. Szukaliśmy jakichś polskich kolonii. I znaleźliśmy taką. Nazywała się Dąbrówka, też ładne. I tam zamieszkaliśmy u jednego Ukraińca, który nazywał się Budźko, ale był bardzo dobry dla nas. Już głód się zaczynał, bo gospodarze mieli wszystko, ale urzędnicy nic nie mieli. To on nam dawał mleko i inne rzeczy, ten Budźko, to znaczy za pieniądze. Ale można było wytrzymać, że był dobry człowiek. Nieraz młócili zboże, bo ja im pomagałem tam, też dostałem coś za to. I przyszła jakoś zima, a ta zima w 1940 roku to była paskudna. I było ogłoszenie, że Polacy z drugiej strony Bugu mogą wracać, tylko trzeba się zarejestrować do Wielkiej Głuszy, do gminy. To było jakieś od tej Dąbrówki 25 kilometrów. Ja, żeby tej okazji nie ominąć, wieczorem wyruszyłem w podróż na przełaj przez lasy. I aby dodać sobie otuchy, bo tam wilki też były, to sobie śpiewałem wszystkie polskie żołnierskie piosenki. I to dosyć głośno. Tak że te wilki... Widziałem tam jakieś czerwone błyskotki, nawet sobie nie zdawałem... dopiero później pomyślałem: „A, to ci moi przyjaciele błyskali tam tymi oczami”. Ale nie rzucili się na mnie. Jak byłem zmęczony, okazały się światła na wiosce jednej, wszedłem, zastukałem, wpuścili mnie, a to była już jakaś 11:00 godzina w nocy. I to ukraińska wioska znów była. Ale znów popadłem na dobrych Ukraińców i pożywili mnie, czym mogli. I naajutrz poszedłem w dalszą podróż do Wielkiej Głuszy, i dociągnąłem tam właśnie do Wielkiej Głuszy. Zarejestrowałem się i zarejestrowałem nawet jedną panią, która była nauczycielką [niezrozumiale]... Tomczakówna. Ona była tam i na wakacjach przebywała jej siostra też, i zapisałem je obie. Nie wiem, co się stało, bo więcej ich nie widziałem. Wróciłem z powrotem do Dąbrówki i co tu robić? Nie ma co robić. Jest nas cztery osoby dorosłe, szwagier, siostra i szwagra siostra, w tym wieku co i ja, i dwoje małych dzieci. Jakoś do wiosny dotrzyaliśmy i szwagier zmienił polską szkołę na ukraińską. Gwałtownie się uczył ukraińskiego. Tam nie było wielkiej różnicy, bo podobny język ukraiński do polskiego. Trochę miał trudności, ale zdolny był, to sobie dał radę. I pewnego razu mówi Janek... Ja miałem iść po moją pensję do Lubieszowa. Słyszała pani o Lubieszowie? To znów Lubieszów małe miasteczko, w którym Tadeusz Kościuszko kończył liceum. I poszedłem właśnie tam po tę pensję dla szwagra. Ale w międzyczasie jakiś tam był kurator Rosjanin, nazywał się Wronecki, prawdopodobnie Wronecki, i mówił, że chciałby się zapisać na kurs pedagogiczny. Ja mówię, ja mam tylko

siedem oddziałów, myślę, to za mało będzie. A on mówi: „Nie, to zupełnie wystarczająco”. I pomyślałem o tej szwagra siostrze. Żeby ją zapisać. I zapisałem ją. Byliśmy przyjęci na wiosnę, dali nam zapomogli, tak że opłacało się, bo wystarczyło nam na wyżywienie i zapłacenie tego lokalu. Czy pokoju. Ja jako wysportowany, jeszcze za polskich czasów, zacząłem grywać w piłkę nożną tam. A u nich piłka nożna to było something [ang. coś]. A dość dobrze grałem. I jeździliśmy z tą drużyną do Kowla, do innych miasteczek, i tak nam czas upływał. I w pewnym czasie przy moich drzwiach milicjanci są. Dwóch milicjantów. I mówią: „Zabieraj się z rzeczami”. No i osadzili mnie w areszcie. Nazywali to „koza”. A jakoś tłumaczyli, dlaczego pana aresztują? Ja pani zaraz wyjawię. Jeżdżąc tak razem z tymi graczami, między nimi byli Żydowie, gracze. „Gdzie ty byłeś, gdzie chodziłeś do szkoły?”, jeden drugiemu tak się zwierza. To ja powiedziałem, że byłem w szkole wojskowej, zawodowej dla małoletnich. Oni to przeskarżyli, ci Żydowie, i dlatego mnie zabrali. I jeszcze było dosyć nieprzyjemne, a może i przyjemne, jak mnie prowadzili na stację kolejową, żeby mnie odwieźć do Kowla, cała moja klasa oszalała. Żegnała mnie. I nawet szwagra siostra. I przesiedziałem w Kowlu, przesiedziałem chyba rok. Akurat dwa tygodnie przed napadem Niemców. Szwagier z siostrą starali się przysłać do więzienia [niezrozumiałe], to było najważniejsze. Sami sobie odmawiali, a mnie przysłali. Ale polityruki brali dla siebie to. Ja tego nie widziałem. Jedzenie, jakie jedzenie było. Pęczak [kasza pęczak]. Którego nienawidziłem, bo mnie się to zdawało, że to bardzo nieprzyjemne, przypominało mi coś... wie pani, co. I nie jadłem przez jakieś dwa miesiące tego pęczaku [pęczaku]. A to pęczak [ęczak] każdego dnia, każdego dnia, każdego dnia. Ale jak zacząłem się śłaniać i upadać, tak sobie myślę: „Janek, ty lepiej zacznij jeść ten pęczak [pęczak]”. Co zrobiłem, naturalnie. Jakoś się przyzwyczaiłem... Brali mnie na badania. I bili mnie po pysku. Wie pani, kto to byli enkawudziści [sowieckie NKWD]? Przeważnie Żydy. Nie to, że jestem przeciwko Żydom. Bo mieliśmy Żydów na tej wiosce u nas bardzo dużo i mój wujek nawet jednego Żydkę chował do końca wojny. Żyliśmy bardzo dobrze z nimi. Ale normalnie oni pracowali dla komuny. I siedząc tak w tym Kowlu, w więzieniu, słyszymy ich skądś, nie wiadomo skąd. Ale przeważnie chyba z tych nowoprzybyłych aresztowanych, że się szykuje jakaś wojna z Niemcami. I nie wiem, którego to było, w każdym razie było na dwa tygodnie przed napadem Niemców na bolszewików. Wywieźli mnie stamtąd do Kijowa, do więzienia. W Kijowie było lepiej, jedzenie i wszystko, jak na polskich terytoriach. Nie wiem, dlaczego. I tam wszystkie te żuliki, to były bardzo dla mnie przyjacielscy. Po dwóch tygodniach w Kijowie zabrali mnie i zawieźli mnie do Charkowa. I znów po dwóch-trzech tygodniach pobytu tam zawieźli mnie do Starobielska. Starobielsk to były baraki, kilka tych baraków, takie długie były, z pryzmami, nie było sienników w ogóle. Jak zwykle pluskiew do jasnej cholery. A mnie pluskwy bardzo lubiły. Bo widocznie miałem słodką krew. To spadały na mnie jak szarańcza. No i jakieś trzy tygodnie, znów przychodzi polityruk i wywołuje nazwiska. I ludzie wychodzą, i wychodzą. I wyczytali moje nazwisko, czy mi się wydawało. Wyszedłem. Myślę sobie, może pojedziemy do Polski czy coś. Ale na placu kazali nam wszystkim kucnąć i założyć wszyscy ręce w ten sposób. To myślę sobie, to nie Polska jest. I tak siedzieliśmy dość długi czas, było chyba ze 400–500 osób tam, na tym placu, i znów zaczęli czytać, drugi raz. Wszyscy poszli, a ja zostałem jeden sam niewyczytany. Wróciłem już do cerkwi. To była ogromna cerkiew. I wróciłem do tej cerkwi, bo widzieli, że ja nie jestem oficerem czy coś. I nie jestem profesorem czy doktorem, czy jakimś innym. To myślę sobie, on nie jest groźny dla nas. A my go wyuczymy tu. Nigdy mnie nie wyuczili. Po pewnym czasie wywieźli nas kolejną syberyjską, tą z Omska aż do Krasnojarska. Słyszała pani o Krasnojarsku? To jest wielkie miasto nad rzeką Jenisejem. Jenisej znów jest najdłuższa rzeka w Rosji. Nie największa, ale najdłuższa. Zaczyna się od gór chyba Ałtaj czy coś w tym rodzaju i szła do Norylska. Norylsk to było miasto przemysłowe niklu, ma kopalnię niklu tam. Ale na pierwszy... Znaczący jeszcze nie dojechałem... Jechaliśmy właśnie do tego Norylska, a właściwie przed Norylskiem była taka miejscowość, Dudinka się nazywała. Tam były inne, Igarka i inne.

Ale zatrzymaliśmy się w Dudince. I tam właśnie te nasze obozy były, za drutami. I nas do pracy brali. Do jakiej pracy? Kopanie dróg. Jak to wyglądało, kopanie dróg? Tam przecież ziemia zamarznięta daleko w głąb. No to akurat popadliśmy na lato. Tak że odwilżała ziemia może 10 centymetrów czy coś, no tośmy zebrali te 10 centymetrów tego błota i taczkami odwoziliśmy tam, gdzie nie potrzebowali tego miejsca, tego placu. I tak codziennie, codziennie. Wyżywienie jakie było? Zupa rybna, to znaczy obudnie, a z rana, jak mówili, korobka cukru. Co znaczy „korobka”? Korobka to było pudełeczko od zapalek. Tyle cukru. No i pajdkę chleba. Chleb to była glina po prostu, prawda czy nie? Ale był chleb. A zupa to była nazywana tylko zupa. W zupie nic nie było ryby. Same ości tylko były. Kto zjadał tę rybę, mięso? Politruki. I jak mówili, to była ziemia [niezrozumiałe]. To znaczy, już nigdy nie wróci się z tej ziemi. Nawet taki doktor jeden, zapomniałem już, pamiętałem cały czas. Górecki, doktor, zwariował tam właśnie w tych obozach. Krzyczał, jak nie wiem co. To wzięli go politruki i już nie wrócił. Chyba go zatruli tam. I znów te pluskwy w tych barakach. Ale na szczęście, jak mówią, popadliśmy na letnią porę i słońce nie zachodziło nigdy. Tak że to było 24 godziny widno. No i ni stąd, ni zowąd padła wiadomość, że Niemcy napadli na Rosjan. Dlaczego? Bo sami Rosjanie ogłosili dlanas: „Wy, Polacy, będziecie zwolnieni, bo Niemcy napadli na nasz dobry kraj”. Dobry na dobrego napadł. Ale dla nas to była uciecha wielka. No i każdego wołali do ofisu [ang. biura]: „Gdzie chcesz jechać?”. Ja już geografię mniej więcej znałem, z geografii się orientowałem. Chciałem jechać jak najdalej stamtąd. To znaczy do Uzbekistanu. Buchar, Turkiestan, Kagan. A dlaczego to jest? Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale to poniekąd, jakbym przewidywał... Dawali nam dużo pieniędzy. Czym dalej podałeś podróż, tym więcej dawali pieniędzy. A te ruble miały wartość wtedy. I jechaliśmy tak właśnie w tę stronę Uzbekistanu. Po drodze [niezrozumiałe] stawaliśmy w [niezrozumiałe], w innych miejscowościach. Jedzenie dawali nam pierwszorzędne. Nawet dawali chicken soup [ang. rosół]. I takie inne rzeczy z mięsem. I później jechaliśmy: Nowosybirsk, Czelabińsk, takie inne miejscowości. I w końcu zajechaliśmy do Uzbekistanu. Ja osobiście zajechałem przez Taszkent, w Taszkencie... W Turkiestanie, to jest przed Uzbekistanem, pociąg stanął, mamy pieniądze, to poleciliśmy na ten bazar. Każdy sobie coś kupił tam. Ja sobie kupiłem taką dynię i coś innego, i poszedłem kupować sobie chleb. Chcę wyciągnąć pieniądze, bo tylko jedna kieszonka była w naszym ubraniu. Nie było kieszeni nigdzie. A ja tam miałem te pieniądze. Ktoś mi zabrał te 700 rubli. No i co teraz Janku będziesz robił, jak nie ma pieniędzy? I w dodatku pociąg odszedł i zostałem w jakiejś małej stacji. Przypadkowo był Ukrainiec, w tym samym wieku co ja. Przebyliśmy dwa dni tam, wsiedliśmy na pierwszy lepszy pociąg i pojechaliśmy w stronę tego Kaganowa, tej Buchary. A co tam było? Było ciepło, parki były, a z cerkwi porobili domy dla uciekinierów. Żydów masa, było pełno tam, bo oni sobie zawsze handlowali. U nich handel to... I tak żeśmy jakoś przeżywali tam. Ja nawet pojechałem do Aszchabadu. Wsiadłem i pojechałem do Aszchabadu na pociąg. A człowiek nie wiedział, że nie wolno, bo to militarna zona była tam. Złapali mnie policjanci, wsadzili mnie do kozy, jak to mówili po polsku, ale byłem zadowolony, że ciepłutko było tam, w tej kozie. A na drugi dzień rano mnie wypuścili: „Idź sobie”. I jeszcze w dodatku, co położyłem się na ławce w parku, bo nie miałem gdzie iść, nie mam pieniędzy... Chcę iść po chleb do piekarni, a dawali takie [ros. udostowierienie], to znaczy zaświadczenie, że ja mogę się na to powołać i dostanę w piekarniach chleb. [niezrozumiałe]. W Taszkencie na stacji przyjeżdżają wojskowi, a przeważnie wojskowi, mężów żony. No to ja ponośliem walizki dla tych kobiet, żeby coś zarobić od nich. Jedna taka Rosjanka, nawet mnie pięknie nazwała. Mówi: „Stiopa [ros. zdrobnienie im. Stefan], [niezrozumiałe]załatój [ros. ...złoty], czy możesz popilnować mojej córki?”. Bo miała córeczkę taką. Ja mówię: „Dlaczego nie?”. Ona poszła zrobić zakupy, a ja pilnowałem tej małej córeczki. To mi zapłaciła dość dobrze. I też, zdaje się, była żona jakiegoś Polaka, tylko zrusyfikowanego, ona była bardzo przyjemna dla mnie. Zapłaciła mi bardzo hojnie. I tak żeśmy zebrali w tym Kazachstanie, to znaczy w Uzbekistanie, aż w końcu

przyszła wiadomość, że formuje się polska armia w Tockojewie, w Tocku. No to nam tu tylko w to graj. Każdy jak żywy wsiada na pociąg i jedziemy z tego Tocka. Zajechaliśmy do Tockojewa, a tam mróz szalony. Szalony mróz. Weszliśmy do... Taka właściwie stacja zborna była, to był namiot postawiony, duży, troszeczkę słomy pościelone i to wszystko, pieca żadnego nic nie było. To tam na rano już kilku umarło chłopaków. I był taki jeden bardzo chudy. Jakoś ja byłem okrągły zawsze, ja nie wiem, dlaczego tak było. Dlatego może żyję, prawda. Nazywał się Guziak. On nie mógł iść ze mną zapisać się do punktu rekrutacyjnego. To go wziąłem pod rękę i po prostu zawlokłem go do tej rekrutacyjnej stacji. I właśnie to był 16 Pułk Piechoty, 6 Dywizja, później przemianowana na 6 Brygadę „Dzieci Lwowskich”. To kiedy wyście tam dotarli? To było w 1941 roku. Na jesieni. Gdzie mieszkaliśmy? Porobili tak zwane ziemianki. Nie wiem, czy sobie pani zdaje sprawę, jak to wygląda. Szliśmy do lasu, rąbaliśmy, a tam lasu było do bez liku, i na ramionach z siekierami, z piłami żeśmy wlekli do naszego miejsca postoj. Żeśmy wykopali jakieś 3 fity [stopy – ang. miara długości], dół taki, a później żeśmy kładli belki, tak że te belki wystawały na jakieś 4 fity czy więcej na wierzchu, a później belki w poprzek i przysypywaliśmy to ziemią, gałęzie najpierw, żeby nie szła ta ziemia do środka, i nawet mieliśmy piecyki robione. I jak się weszło w nocy, bo to każdy z nas trzymał wartę w nocy, jak się w nocy weszło do takiego baraku, czy też namiotu, czy tej ziemianki, to były koce, to koce były tak rozścielane, że jeden zachodził za drugi. Tak że wszyscy żołnierze razem spali. Było cieplej, jak jeden koło drugiego. Ale biały szron był na wierzchu. Ale przeżyliśmy i to. No i później wyjazd był na południe. I to akurat pojechaliśmy w tę stronę, skąd jechaliśmy do zapisania do wojska, to znaczy z Uzbekistanu. To był [niezrozumiałe] tak zwany, [niezrozumiałe] i takie inne. To było koło Taszkientu< Samarkanda, Guzar i takie inne. I tam żeśmy właśnie ćwiczyli się. Bardzo marne jedzenie było. Nie wiem, dlaczego, ale były bardzo skąpe porcje. Dlaczego? Bo myśmy się dzielili z cywilną ludnością. Bo drugie tyle było cywilnej ludności. A broń dostaliście już wtedy? Ćwiczyliście się z bronią czy nie? Drewnianą. Porobili też działka drewniane i defilada oczywiście musiała być przed pułkownikiem czy generałem. Akurat tak było razem. Byliśmy gdzieś jakieś 30 kilometrów na manewrach i wracamy z powrotem. Trzeba generałowi oddać honory, na baczność i salutowanie. Podjeżdżają pod samego generała, działko się rozleciało. A to był generał Tokarzewski? Nie. Właśnie chciałem mówić o Tokarzewskim. Tokarzewski to był dusza nie człowiek. To był bardzo porządny człowiek, Tokarzewski. Generał Anders był, tak. Ale [niezrozumiałe] defilady to byli pułkownicy. U nas był pułkownik Szafranowski. Prawdopodobnie Żyd, bo w Palestynie już go nie było u nas. Ale był dobry ten Szafranowski, był taki... Była pestka [ze służby kobiecej] jedna, to oczywiście obsługiwała go. O to się rozchodzi, że myśmy się szykowali, ale chyba to była zmowa pułkowników, generałów, że my przejdziemy granicę afgańską czy jakąś inną i uciekniemy po prostu z Rosji. I dlatego te porcje chleba czy coś miały być dla nas na zapas. Ale nigdy się tak nie stało. Bo Sikorski przyjeżdżał na rozmowy ze Stalinem i była ugoda między nimi dwoma, że będziemy walczyć przy boku Armii Czerwonej w Rosji. A Anders się uparł, że nie. „Panie generale, tak nie można, bo nas wystrzelają wszystkich”. I się stało na generała opinii. To było w 1942 roku, zdaje się, jak żeśmy wyjechali stamtąd do Krasnowodska, a później do Pachlewi, do Persji. I mówią: „Wszystkie pieniądze, ruble, oddawać, bo te pieniądze nic niewarte w Persji ani nigdzie. Ale cwaniaki, jedni oddawali, a oni sobie brali ekstra. I te pieniądze były bardzo wartościowe za granicą. A przeważnie w Izraelu to było to samo co angielski pieniądz. Były bardzo wartościowe. Ale kto głupi, to pooddawał. Bardzo dużo chorowało na tym boacie [ang. statku]. Dostawali kurzej ślepoty, a przedtem to normalnie cynk dostawali, gdzie młodzi mężczyźni, dwadzieścia lat, on już nie miał włosów. I przyjechaliśmy do tego Pachlawi, odżyliśmy, odetchnęliśmy, że już nie jesteśmy w tym raju rosyjskim, czy bolszewickim. I już zaczęli nas odkarmiać. Baranina, baranina, baranina. Codziennie. Lubiliśmy, bo to było dość miękkie mięso i tłuszczu troszeczkę było, to tego nam potrzeba było. A później już i ćwiczenia, i to, i to, i to, ale długo nie pobyliśmy tam,

bo wyjechaliśmy do Iraku, do Kanekinu. Tam żeśmy trzymali warty i inne. Ja na przykład z moimi kolegami trzymaliśmy wartę nad polami olejowymi. W Kanekinie trzymaliśmy wartę na polach naftowych. Jak to wyglądało? Po zużyciu produktów żywnościowych zostawały takie bańki. No to myśmy wkładali do tych baniek tę ropę i worki jakieś, jakie to były łachy, i zapalaliśmy. I to były pochodnie, które nam dawały wgląd terenu. Ale to była też zdradliwa dla nas takie oświetlenie, bo oni nas lepiej widzieli jak my ich. I strzelali do nas Kurdowie. Kurdowie byli za Niemcami. Bo Kurdowie [Kurdom] obiecali im wolność. A oni lubili Anglików. Bo ja wiem, jak się Anglicy obchodzili tam, to bili tych biednych Arabów jak nie wiem co, pałami. No tam byliśmy chyba na tych polach jakieś dwa czy trzy miesiące, może więcej, a później każdy szedł do swojego oddziału i zaczęliśmy się ćwiczyć. Byliśmy nad właśnie... Zapomniałem, jaka rzeczka to była. Ja byłem przy sztabie naszego korpusu, dowódcą był Tokarzewski tam. [gen. Tokarzewski-Karaszewicz]. Oczywiście Anders też był, Rudnicki był no i dalej był Kopański, zdaje się. W Karpackiej Brygadzie. I co? Wysyłali nas na instrukcyjne kursy, jak się obchodzi z bronią nowoczesną. I mnie też posłali na tę szkołę, na te kursy. Normalnie położyli karabin lekki na stole, maszynowy, każdy chodził i próbował ten cingiel i to wszystko, jak się tym obchodzić, jak załadowywać, i pociągali za ten cingiel. I przy takim właśnie uczeniu któryś pociągnął za cyngiel, a tam rusznikarz, który był najważniejszy właśnie w tej szkole, dostał w pierś prosto. Tylko krzyknął: „Ojoj!”, upadł i koniec był jego. Najlepszy rusznikarz w całej naszej dywizji. I nawet pochodził, zdaje się, z Radomia. I trzymałem znów warty koło tego głównego sztabu, bo to była kompania wartownicza, najlepsze chłopaki były brane, bo to koło Tokarzewskiego ta warta była. I nieszczęście chciało, że stałem właśnie na tej warcie i osłabłem. I zaczęło mną trząść. Komar mnie ugryzł. Dostałem tropikalnej malarii. I mój Bliski Wschód był skończony. Co chcę iść na manewry, to ja choruję. Już tak jakoś się przyzwyczaiłem do tej malarii, że wyznaczał mnie porucznik, a ja mówię: „Panie poruczniku, proszę mnie nie wyznaczać, bo ja będę chory”. A on mówi: „Co ty, udajesz?”. Ja mówię: „Nie, ja czuję w sobie, że będę się trząść zaraz”. I tak było. I porucznik mówi: „Jak to, Podsiadło, my chcieliśmy cię awansować, a ty unikasz tego”. Ja mówię: „Ja nie unikam, to samo przychodzi”. I właśnie z moimi awansami... Przez cały czas, gdy byliśmy w Iraku, nie dostałem awansu. Zbliża się wyjazd do Palestyny tak zwanej, to tam był Izrael. Ale jak sobie przypominam, jak się uczyłem jeszcze w pierwszych tych klasach, to mówili na to Palestyna. Cieszyli się wszyscy, bo tam niby oazy, pomarańcze i to wszystko było. I właściwie tak, jak żeśmy przyjechali koło [niezrozumiałe] Gaza tak zwana, przyjechaliśmy tam i już wszystko w szortach chodziło, bardzo fajny klimat był, pomarańcze tanie jak kartofle. Wypuszczali co pewien czas chłopaków na przepustki. Wiecie, gdzie żołnierze się kierują zawsze. To chyba specjalnie tak chłopcy robili. A jaki był stosunek wtedy do was Anglików? Myśmy z Anglikami nie mieli do czynienia. A oni wam dali umundurowanie z tymi szortami? O tak, oczywiście, wszystko mieliśmy, te kapelusze tropikalne i wszystko. Myśmy z Anglikami bardzo mało... Anglicy więcej się więcej zatrudniali z Arabami, którzy przychodzili i łamali prawo, to ich bili łagami jak cholera. No i oczywiście Żydzi zaczęli powstawać i zabijali Anglików. To oni patrzyli się, żeby czasem nie oberwać od tych Żydów. No więc jesteście w Palestynie, macie przepustki. Tak. Na przepustkach. Teraz zaczął się eksodus Żydów z naszych formacji. Tak prosto, idą po przepustkę. Szef im daje. Bo dowództwo było takie, żeby dawać im, żeby ich nie zatrzymywać. A jak nie przyjdą, żeby nie poszukiwać. I właśnie prawie 80% przyjętych Żydów uciekło. Kto nie uciekł, jacyś mądrzy Żydzi, którzy byli doktorami czy jakimiś innymi, zostali. A reszta puciekąta. No to by było z tym eksodusem. Znów po jakimś czasie szykuje się wyjazd do Egiptu. Pojechaliśmy tam, blisko Aleksandrii, na te piaski, tam pootwierali znów te namioty, otwierali te knajpy z piwem, chłopaki pili jak zwariowani. No bo to się szykowało przedfroncie. To sztab pozwalał wszystko żołnierzom. No i stamtąd dopiero wyjazd do Włoch.